REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 510.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2—
półrocznie . . . . „ 2·50
rocznie . . . . „ 6·—
W innych państwach rs. 4, marek 8, franków 9.
Pronumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dzienników i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabyć można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie sześcioszpaltowej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal., Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. Paski od K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62.940.

Nr. 31. Kraków, dnia 29 lipca 1912 r. Rok II.

Do Czytelników!

Wskutek stałego wzrostu nakładu naszego pisma, zaczynamy z obecnym numerem drukować na maszynie rotacyjnej. Z tego powodu zmieniamy format, przyjmując za wzór lwowską *Gazetę Wieczorną*. Wzmagające się tętno życia publicznego, podjęcie szeregu akcyi w ciągu bieżącego roku, rosnące z tygodnia na tydzień uznanie, wywołują również potrzebę rozszerzenia objętości pisma.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, oświadczamy, że — jak dotąd — stać będziemy na stanowisku bezwzględnej niezawisłości. Śmiało i bez zastrzeżeń będziemy poddawali publicznej dyskusyi wszystkie przejawy żywotności czy martwoty społecznej zarówno w dziedzinie polityki i ekonomicznego życia, jak sztuki i kultury.

Nie licząc się z żadnymi względami, prócz względu na dobro ogólne, czuwać będziemy nad rozwojem i postępem, piętnując surowo każdy objaw zastoju, wstecznictwa i ciemnoty. *Redakcya.*

Ostatnie wiadomości telegraf. i telefoniczne:

Kanał Wisła-Dniestr.

(Telefonem).

Wiedeń, dnia 29 lipca.

W pierwszej połowie września br. mą się odbyć w Krakowie konferencya, celem **wytyczenia trasy dla kanału Wisła-Dniestr.** W konferencyi tej wezmą udział prócz przedstawicieli rządu reprezentanci przemysłu krajowego i wszystkich zawodów, interesowanych w budowie tego kanału.

Po wytyczeniu trasy przystąpi ministerstwo handlu na podstawie zebranego materyału do **wypracowania szczegółowych planów**. Praca obliczona jest na dwa lata. Ministerstwo handlu zamierza zaangażować do tej pracy większą ilość inżynierów prywatnych, by wykończenie planów przyspieszyć.

Powód przerwania rokowań ugodowych w Pradze.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Neues Wiener Journal* dowiaduje się, **że z powodu rokowań pragskich przyszło do nieporozumień między ks. Thunem a rządem wiedeńskim.** Rząd wiedeński mianowicie jest przeciwny ustaleniu nowego stanu prawa językowego w Czechach. To nieporozumienie jednak ma być w najbliższym czasie usunięte, chociaż to właśnie miało być powodem przerwy, która w rokowaniach nastąpiła.

Sesya jesienna Sejmu a Uniwersytet ruski.

Marienbad. (Tel. pryw.) Wśród polskich posłów panuje przekonanie, że jesienna sesya Sejmu krajowego będzie z tego względu miała spokojny przebieg, że **od stanowiska ruskich posłów zależeć będzie szybkie i korzystne załatwienie kwestyi Uniwersytetu ruskiego.**

Sejmowa reforma wyborcza.

Marienbad. (Tel. pryw.) Namiestnik **Dr. Bobrzyński konferował tu kilkakrotnie w sprawie reformy wyborczej do Sejmu z bawiącymi tu posłami.** Konferencye te będą trwały w dalszym ciągu, gdyż w bieżącym tygodniu przyjeżdża tu kilku wybitniejszych posłów.

Dr. Bobrzyński wraca 8 sierpnia do Lwowa, gdzie z początkiem września zjadą się reprezentanci grup sejmowych i członkowie komisyi dla reformy wyborczej.

Przed Radą ministrów.

Wiedeń. (Tel. pryw.) W polskich kołach poselskich panuje przekonanie, że na posiedzeniu pełnej Rady ministrów 18. sierpnia nie zapadnie żadna rozstrzygająca uchwała co do sytuacyi politycznej, wyjąwszy nieprzewidziane wypadki, z którymi przecież należy się liczyć.

Ogólnie też sądzą, że rząd nie będzie już teraz rozpoczynał rokowań co do jesiennej sesyi Izby posłów.

Prześladowanie Żydów w Rosyi.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że **w rozmaitych miejscowościach doręczono żydom wezwanie do opuszczenia granic Rosyi. Szczególnie wiele nakazów wydano w guberuii wileńskiej i kowieńskiej.** Mimo próśb, wysłanych telegraficznie do prezydenta ministrów, by pojedynczym rodzinom przedłużono termin wydalenia, **nadeszła z Petersburga odpowiedź odmowna.**

Politycy polscy na wakacyach.

Marienbad. (Tel. wł.) Bawiący tu polscy politycy wbrew rozszerzonym w ubiegłym tygodniu przez polską prasę wiadomościom zaprzeczają, jakoby z początkiem sierpnia przywódcy stronnictw Koła polskiego mieli zjechać się w Marienbadzie, by z przebywającym tu na kuracyi namiestnikiem Dr. Bobrzyńskim omówić polityczną sytuacyę i przygotowania do jesiennej kampanii parlamentarnej. Dowodem tego ma być, że poseł prof. Jaworski jedzie na wieś do Niwisk, do posła Hupki, poseł Stapiński pozostaje w galicyjskiem miejscu kąpielowem, a poseł Korytowski wyjeżdża do Tarasp.

Bardzo sceptycznie trzeba przyjąć pogłoskę, jakoby przerwa w czeskich rokowaniach ugodowych uniemożliwić miała tego rodzaju konferencye polskich polityków, gdyż jej przedmiotem mają być kwestye krajowe. — (Jak nas informuje nasz wiedeński korespondent, to »oficyalne dementi« obliczone [illegible]

być na zmylenie opinii publicznej i to tem prawdopodobniej, ile że, jak w sobotę podawał *Tiroler-Anz.* poseł Dr. Korytowski szukał porozumienia z partyą chrześcijańsko-społeczną dla celów rekonstrukcyi gabinetu, w którym on miałby był objąć tekę skarbu, a nawet prezydyum; rezultat tego porozumienia miał on przedłożyć właśnie na zjeździe w Marienbadzie. *Przyp. Red.*).

Kiedy zostanie zwołany Sejm czeski?

Praga. (Tel. pryw.). Cała prasa niemiecka i czeska zajmuje się przerwą rokowań ugodowych, jej przyczynami i skutkami. Zastanawia się ona nad tem, czy nie uda się nieprzychylnym ugodzie żywiołom (czeskim radykałom i Wszechniemcom) wyzyskać pauzę dla utrudnienia ugody i przychodzi do przekonania, że wobec ogólnie odczuwanej potrzeby pokoju i uregulowanych stosunków to się nie uda.

Obie narodowości oczekują w naprężeniu podjęcia w jesieni prac przez specyalny „komitet sześciu", który ma zająć się sprawą języka na poczcie i w pragskich urzędach państwowych. Komitet ten, na którego barkach spoczywa teraz najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna praca, będzie miał krótkie wywczasy feryalne i z początkiem września rozpocznie pracę.

Od postępu ponifnych obrad tego komitetu zależeć będzie początek prac „komitetów ośmiu", wobec czego nie da się przewidzieć, kiedy cała ugoda na tyle będzie dojrzałą, że można będzie gotowe szkice przedłożyć mężom zaufania, związkom i narodowo-politycznej komisyi.

Także i rząd będzie miał niejedno słowo do powiedzenia, a obiega pogłoska, że już nie zgodził się na szereg propozycyi „komitetów ośmiu".

A ponieważ bez ostatecznego załatwienia wszelkich kwestyi spornych nie można zwoływać sejmu, przeto w najkorzystniejszym wypadku **sesya sejmu rozpocząć się będzie mogła dopiero w drugiej połowie października.**

135 posiedzeń ugodowych.

Praga. (Tel. pryw.) Jak wiadomo, rokowania ugodowe czesko-niemieckie prowadzono w rozmaitych komisyach i subkomitetach. Prócz komisyi narodowo-politycznej, która dzieliła się na wydział pracy, komitet dla statutu krajowego, dla reformy wyborczej i dla kwestyi języka władz autonomicznych, pracowały komisye: szkolna i skarbowa.

Plenum komisyi narodowo-politycznej odbyło 4 posiedzenia, wydział pracy 19, komitet dla reformy wyborczej 9, dla zmiany statutu krajowego 5, komisya szkolna i jej komitet 6, komisya skarbowa i jej komitet 6 posiedzeń.

Wszystkie komisye odbyły razem 135 posiedzień, w które nie wlicza się ani obrad z pojedyńczymi członkami, które codzień prawie odbywały się w namiestnictwie, ani konferencyi i obrad, które odbywały się podczas sesyi parlamentu.

Katastrofa na statku spacerowym.

Binz (Rugia) (B. K.) Przy jednym statku spacerowym załamał się pomost i 60 osób wpadło do morza. Załoga pobliskich okrętów wyratowała wszystkich z wyjątkiem **pięciu osób,** które **utonęły.**

Proces o zamach na Csuwaja.

Zagrzeb. (Tel. wł.). Dziś rozpocznie się tu proces przeciw 25-letniemu Jukićowi i 11 studentom szkół chorwackich z powodu dokonanego w dniu 8 czerwca b. r. zamachu na radcę banatu Hervoića i na sekretarza rządu Pawlića.

Mimo oficyalnych zapewnień, że proces nie jest procesem politycznym, wynika jasno z aktu oskarżenia, że cały proces ten ma na celu usprawiedliwienie z sali sądowej systemu, zainicyowanego przez Csuwaja.

Proces jest więc nawskróś politycznym, a fakt, że wielu zagranicznych korespondentów zgłosiło się już po karty na rozprawę, udowadnia dostatecznie, jak wielką uwagę zwraca Europa na ten nowy proces o zdradę stanu. Wprawdzie akt oskarżenia nie chce wyraźnie zaznaczyć, że chodzi o zdradę stanu, poszczególne jednak ustępy dowodzą, że prokuratoryi zależy na tem, ażeby wykazać istnienie rewolucyjnego spisku studentów, wśród których znajduje się nawet 15-letni chłopak.

Akt oskarżenia dochodzi do wniosku, że chodziło o utworzenie republiki słowieńskiej, a zamach, dokonany przez Jukića, skierowany był przeciw komisarzowi królewskiemu Csuwajowi, którego osoba miała być początkiem w wytępieniu osobistości, znienawidzonych przez Chorwatów.

Rozprawę prowadzić będzie prezydent sądu w Zagrzebiu, Wengler. Zawezwanych zostało 16 świadków, prócz tego mają być odczytane złożone w śledztwie zeznania 56 świadków. Główny świadek, komisarz królewski Csuvaj, nie został zawezwany. Między obrońcami znajduje się Budisavljewić, znany już z procesu o zdradę stanu.

Nowe stronnictwo opozycyjne na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. pryw.). Zwolennicy hr. Juliusza Andrassy'ego noszą się z zamiarem przywrócenia do życia partyi konstytucyjnej jako opozycyjnej. Partya ta rozwiązała się przed wyborami w roku 1910. Zwolennicy Andrassy'ego twierdzą, że opozycya, stojąca na gruncie ugody z r. 1867, z większą łatwością będzie mogła zwalczać rząd i partyę rządową, niż opozycya niezawisłych, którą w miarodajnem miejscu uważają jako niezdolną do rządu (*regierungsunfähig*). Do partyi Andrassy'ego przystąpić mają bezpartyjni i t. zw. opozycyoniści programu r. 48.

Przywrócenie do życia partyi konstytucyjnej nastąpiłoby tylko na wypadek niedojścia do skutku ugody i w następujący sposób: Opozycya dopuści do uchwalenia ustawy o utracie mandatów niesfornych posłów. W miejsce utraconych mandatów wybranoby za zgodą niezawisłych — opozycyonistów z pod znaku Andrassy'ego, którego wzmocniona w ten sposób partya w krótkim czasie stałaby się poważną siłą w sejmie węgierskim.

Zamordowanie kapitana Roquette'a.

Londyn. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, że kapitan Roquette, jeden ze znanych bohaterów wojny burskiej, wczoraj został zamordowany. Policya nie wpadła jeszcze na ślad morderców. Jest rzeczą prawdopodobną, że morderstwa dokonano w celach rabunkowych.

Choroba mikada.

Tokio. (B. K.) Stan zdrowia mikada polepszył się nieco, zawsze jest jednak groźny.

Zamknięcie Dardanelów.

Rzym. (Tel. wł.) Wedle informacyi dziennika *Corriere d' Italia* **zamierza Porta zamknąć ponownie przejazd przez Dardanele.** Korespondent tego dziennika dowiaduje się, że rząd przez swoich ambasadorów zawiadomi o tem mocarstwa zagraniczne, gdyż obawia się dalszej akcyi floty włoskiej na morzu Egejskiem. Przytem nadmienić należy, że droga prowadząca przez Dardanele, pierwotnie wynosiła 450 metrów, a obecnie wskutek podłożenia min pozostaje do przejazdu tylko 150 metrów.

Polepszenie sytuacyi w Albanii.

Salonika (B. K.) Z różnych okolic Albanii wysłano depesze gratulacyjne pod adresem nowego gabinetu. Ludność wyraża zadowolenie z powodu składu gabinetu.

Konstantynopol. (B. K.) B. Komendant Trypolisu, Mareszan Sorail pasza został powołany na przywódcę misyi, udającej się do Albanii.

Konstantynopol. (B. K.) Z powodu licznych zajęć wielki wezyr zaniechał podróży do Albanii.

Salonika. (B. K.) Stwierdzono, że ostatni zamach kolejowy w Gewgeli dokonany był z ramienia macedońskiego komitetu rewolucyjnego.

Banda, złożona z dwóch silnych oddziałów Greków macedońskich, ruszyła wczoraj w kierunku Jenidże-Wardar.

Powrót eskadry włoskiej z pod Dardanelów.

Rzym. Aj. Stefaniego donosi z Brindisi: Miasto było wczoraj udekorowane i iluminowane. Wszędzie żywo aklamowano załogi torpedowców, które powróciły z Dardanelów. Klub miejski dał bankiet na cześć sztabu okrętowego.

Kongres cłowy w Paryżu.

Paryż. (Tel. pryw.) Na posiedzeniu Rady ministrów, które odbyło się w sobotę, uchwalono na wniosek ministrów skarbu i spraw zagranicznych zwołanie międzynarodowego Kongresu cłowego do Paryża na miesiąc maj 1913 roku.

Program tego Kongresu jest następujący: 1) Utworzenie międzynarodowego biura dla statystyki cłowej. 2) Uregulowanie kwestyi, tyczących się komiwojażerów handlowych i próbek towarowych. 4) Dyspenza od cła na towary warunkowo wprowadzane. 4) Utworzenie komisyi rzeczoznawców dla sporów cłowych, 5) Jednolite, międzynarodowe uregulowanie pojęć „brutto" i „netto" przy odprawie cłowej.

Pierwszy międzynarodowy Kongres cłowy odbył się w Paryżu w roku 1900.

Misya ks. Katsury.

Petersburg. (Tel. wł) Książe Katsura ukończył już konferencye z rosyjskimi mężami stanu i dziś uda się do Moskwy. Gdyby stan zdrowia mikada w najbliższych dniach pogorszył się, Katsura ma przerwać swą podróż po Europie i wrócić do Japonii.

Podatek od cukru w Stanach Zjednoczonych.

Waszyngton. (B. K.) Z powodu porozumienia między progresistami a właściwymi re-

publikanami komisya senatu uchwaliła cały projekt ustawy cukrowej senatorów Bristowa i Lodgego. Podatek od oczyszczonego cukru wynosić będzie 1 dol. 60 cent. zamiast 1 dol. 90 cent. za 100 funtów.

Nieudana emisya bonów belgijskich.

Bruksela. (Tel. wł.) Emisya 4 procent. belgijskich bonów kasowych nie powiodła się; zamiast 300 milionów, subskrybowano **tylko 150 milionów frank.**

Utworzenie akademii górniczej w Krakowie.

Jak wiadomo, ministerstwo oświaty w zasadzie oświadczyło się za utworzeniem akademii górniczej w Krakowie i zawiadomiło o tem prezydenta miasta Krakowa. Wiadomą jest także rzeczą, że kraj i gmina zobowiązały się przyczynić znacznemi kwotami do utworzenia i utrzymania w Krakowie akademii, która ma odegrać w kraju i dla rosnącego przemysłu hutniczego i górniczego Zagłębia krakowskiego rolę pionierki i środowiska dla kształcenia i wychowywania młodzieży, poświęcającej się zawodowi górniczemu i hutniczemu.

Dotychczas w Austryi istnieją dwie akademie górnicze — w Przybramie i w Leoben, które powołano do życia rozporządzeniem cesarskiem i ministerstwa rolnictwa z 15 października 1875 r. Akademie te nie miały z początku charakteru szkół wyższych. Charakter ten uzyskały dopiero reskryptem cesarskiem z dnia 27 grudnia 1894 r. — Krakowska akademia natomiast kreowaną będzie zaraz jako wyższa uczelnia (*Hochschule*).

Kompetencya przy tworzeniu nowych szkół wyższych nie jest jednolita; na podstawie ustaw zasadniczych państwa (§ 12. lit. i) jest ona zastrzeżona Radzie państwa. Tworzenie jednak wyższych szkół technicznych należy do zakresu rozporządzeń i do zakresu ustawodawstwa państwowego i krajowego. I tak politechnika w Pradze powstała wskutek narododowego podziału starej politechniki drogą rozporządzenia cesarskiego. Dla technik w Wiedniu i politechniki niemieckiej w Bernie, które istnieją od r. 1815, względnie od r. 1849, ustawy państwowe określiły zasady organizacyi i sejmy wtedy zrezygnowały ze swego prawa ustawodawczego na podstawie § 12 zasadniczych ustaw państwa.

Technikę we Lwowie, która właściwie istniała od r. 1844, zorganizował i zreorganizował Sejm krajowy ustawą krajową z 11 czerwca 1894 r.

Czeska technika w Bernie powołaną została do życia wbrew protestom Niemców drogą rozporządzenia.

Akademia górnicza w Krakowie powołaną będzie na podstawie dotychczas przestrzeganych zwyczajów drogą rozporządzenia cesarskiego lub drogą ustawy, przez Sejm krajowy uchwalonej.

Zajmie się nią także Rada państwa podczas obrad budżetowych, gdyż środki na jej kreowanie płynąć będą w przeważnej części ze skarbu państwa.

KRONIKA.

Kraków, dn. 29. lipca.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ciągu roku szkolnego 1911/1912 na Uniwersytecie Jagiellońskim 163 słuchaczów otrzymało tytuł doktora. Z tej liczby wydział prawa promował 84 słuchaczów na doktorów, wydział medyczny 52, wydział filozoficzny 26, zaś wydział teologiczny tylko jednego.

Nr. VIII. Słowa prawniczego wychodzącego w Krakowie pod redakcyą Dra Zygmunta Mandla, zawiera: Dr Józef Offner Projekt rządowy do nowej ordynacyi adwokackiej. Z orzeczeń Trybunału administracyjnego. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze. Pod adresem Prezydyum c. k. Sądu. Od Redakcyi. Stowarzyszenie kandydatów adwokackich. Sprawozdania z sali sądowej. Ustawa z dn. 7 czerwca 1912. Dzpp. Nr. 118. dotyczące utrzymywania aparatów do powielania.

„Słowo prawnicze“ służy zawodowym interesom palestry.

„Wesoła jama“ na wystawie architektury. Obecne wieczory w „Wesołej jamie“ cieszą się powodzeniem wśród publiczności, wypełniającej szczelnie salę. *Clou* tychże stanowią obecnie występy p. Kalicińskiego, którego piosenki, posiadające lekkość i dowcip, wywołują burze oklasków. Ponadto występują z powodzeniem p. Wyrwicz, p. Danielewski, p. Wolski i p. Zamiłło.

Bal międzynarodowy w Krakowie. We czwartek dn. 15 sierpnia b. r. odbędzie się w salach Starego Teatru bal międzynarodowy uczestników wszechświatowego Kongresu esperantystów w Krakowie.

Wszyscy uczestnicy wystąpią w swych narodowych strojach, młodzież uniwersytecka w barwach, profesorowie uniwersytetów z odznakami uniwersyteckiemi, a oficerowie w uniformach.

Dopuszczone będą również stroje historyczne i wszyscy zgłaszający się uczestnicy otrzymali odpowiednie wezwania i informacye. Polacy, biorący udział w kongresie, zechcą przybyć na bal w strojach narodowych, tj. w kontuszach, ubiorach krakowskich i góralskich, przyczem szczególnie byłyby pożądane ubiory ściśle historyczne polskie; to wezwanie odnosi się także do pań.

Na balu odtańczone będą przeważnie tańce wirowe, natomiast polskie tańce nie będą zademonstrowane, gdyż uczestnicy Kongresu w Krakowie na przedstawieniu „Halki“ będą mieli sposobność ujrzenia poloneza w świetnem wykonaniu i wystawie.

Urządzeniem balu zajmują się: literat p. Jan Grzywiński, dekoracyą sal artysta malarz p. Henryk Uziembło.

Ponieważ wstęp na bal mieć będą jedynie uczestnicy Kongresu, legitymujący się kartą uczestnictwa i oznaką kongresową, Komitet chcąc dać także nieczłonkom sposobność ujrzenia barwnych cudzoziemskich strojów w efektownym wirze tanecznym, postanowił rozsprzedać kilkadziesiąt miejsc na galeryi, rezerwowanej zresztą dla seniorów Kongresu.

Ceny biletów na galeryę oraz termin nadsyłania zamówień będą wkrótce ogłoszone.

Nowe stowarzyszenie udziałowe dla celów artystyczno-wydawniczych. W dniu 24 bm. ukonstytuowało się w Krakowie nowe stowarzyszenie udziałowe pod firmą „Wisła“ stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Krakowie, mające na celu popieranie ruchu artystyczno-literacko-wydawniczego przez wydawanie książek, czasopism i wydawnictw artystycznych swoich członków.

Nowe stowarzyszenie postanowiło przejąć i prowadzić we własnym zarządzie tygodnik literacko-artystyczny „Wisła“ w Krakowie, który też będzie organem agitacyjnym nowego stowarzyszenia.

Tygodnik zostanie powiększonym i ulepszonym.

Do Rady Nadzorczej stowarzyszenia „Wisła“ weszli pp.: Aleksander Ripper, właściciel drukarni i wydawca jako przewodniczący; Wincenty Wodzinowski, artysta malarz i profesor jako zast. przewodn.; Dr. Tadeusz Zapała, adwokat jako sekretarz; Jan Czarnecki, wydawca repr. art., Kazimierz Bartoszewicz publicysta i literat, Władysław Prokesz redaktor i Stan. Nycz profesor Akademii handlowej.

Do Dyrekcyi stowarzyszenia wybrała Rada Nadzorcza pp. Waleryana Zapałę dyrektorem referentem, Władysława Paschalskiego i Dra Stanisława Stępińskiego członkami Dyrekcyi, oraz Aleksandra Stolarskiego Dyrektorem zastępcą.

Z kroniki Pogotowia. Na Krowodrzy wczorajszej nocy około godz. 10 dwaj sąsiedzi, Partyka i Jacek Nalepa, prowadzący od dłuższego czasu spór, posprzeczali się przed karczmą.

Nalepie przybył z pomocą jego syn, Jan; napadł on z tyłu na Partykę i zadał mu nożem kilka ran w głowę, z których jedna, więcej niebezpieczna, dochodzi 5 cm. długości. Pokaleczonemu udzieliło pomocy Pogotowie.

Z teatru Nowości. Obecny program teatru Nowości rozpoczyna znakomita scena z życia krakowskiego pt. „U krakowskiego dentysty“. Atrakcyą jednakże tego programu są gościnne występy p. Józefy Borowskiej, dziś pierwszej pieśniarki polskiej. Prócz niej biorą udział w kabarecie pp. Palczewska, Karbowski, Sydor oraz duet andrasowski pp. Koleckich. Z numerów warietowych zbiera burze oklasków doskonały szampion skoczków, Joe Berry. Całość programu jest udasna.

Tygodnik rolniczy, organ c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wychodzący pod redakcyą Dra Jasińskiego, zawiera w ostatnim numerze treść następującą: 1) „W jaki sposób gospodarz może uszlachetnić swoje zboże“, Jana Biedronia. 2) „Giez bydlęcy czyli bąk“. 3) „Jeszcze o przeszywaniu ściernisk“, Dra M. Rożańskiego. 4) „Hodowla pantarek“, Tadeusza Misiewicza. 5) „Piśmiennictwo“. 6) „Z praktyki gospodarczej“. 7) „Z Towarzystw i instytucyi rolniczych“. 8) „Sprawy bieżące“. 9) „Nowe książki i wydawnictwa, nadesłane do Redakcyi“. 10) Wiadomości handlowe.

Krwawa bójka. Wczoraj wieczorem o g. 9-ej na Czarnej Wsi przyszło do kłótni w piekarni między Wincentym Jakubowskim, czeladnikiem piekarskim, a wyrobnikiem Michałem Senderkiem. Sprzeczka przemieniła się wkrótce w krwawą bójkę na noże, z której obaj zapaśnicy wyszli w straszny sposób pokrwawieni i z licznemi ranami na ciele. Jakubowskj prócz licznych drobnych obrażeń otrzymał głęboką dużą ranę ciętą pod prawem okiem, Senderek zaś doznał przebicia klatki piersiowej pod prawą łopatką i długą ranę ciętą na twarzy, biegnącą od oka do ust na prawym policzku. — Awantura ta wywołała wielkie zbiegowisko ludzi. Z trudem zdołano rozłączyć przeciwników, poczem udali się obaj na Pogotowie, gdzie ich opatrzono i odesłano do domu.

Wybory do Rady m. Oświęcimia. W dzisiejszej korespondencyi z Oświęcimia w liczbie nowo wybranych członków Rady zapomniano umieścić pp. Piotra Maślaka i Wiktora Leiblera.

Samobójstwo na okręcie. Z Tryestu telegrafują: 29-letni emigrant z Bukowiny, Rudolf Kibik, nie otrzymał pozwolenia wylądowania w Buenos Aires, ponieważ lekarze orzekli, że jest on chory na umyśle i na pokładzie „Atlanta“ powrócił do Austryi. W ciągu podróży powrotnej Kibik dostał napadu szału i ciężko zranił czuwającą przy nim Franciszkę Sebick. Chorego związano i zamknięto w kabinie. Kiedy parowiec przybył do Palermo, pozwolono mu wyjść na pokład; wtedy Kibik wskoczył do morza, ale zdołano go wyratować. Odtąd czuwano nad nim pilnie. Po przybyciu do Tryestu otworzono kabinę Kibika i zobaczono, że Kibik odebrał sobie życie przez powieszenie. Śmierć nastąpiła na parę godzin przed przybiciem do lądu, tak, że mimo usilnych starań nie zdołano ocalić samobójcy.

Wypadek podczas regaty. Z Madrytu telegrafują: Podczas sobotniej regaty żaglowiec „Santander“ o mało co nie padł ofiarą katastrofy. Mianowicie zaraz na początku regaty zerwała się silna burza tak, że jacht królewski „Espagna“, na którym znajdowało się kilku członków rodziny królewskiej, był w wielkiem niebezpieczeństwie, ale inne okręty pospieszyły mu z pomocą.

Nieco o ugodzie czesko-niemieckiej.

Wiedeń, 26 lipca.

Życie parlamentarne Austryi nie zna dłuższych wakacyi. Jeśli nie obraduje Rada państwa, to zbierają się sejmy czy delegacye i doprawdy rok cały wydaje się za krótkim, by módz wszystkim ciałom ustawodawczym przyznać odpowiedni i dostateczny czas do obrad. A jeśli faktycznie nastaną ferye parlamentarne, to są one tylko połowiczne, gdyż czas ten wolny trzeba z konieczności wyzyskać dla przeprowadzenia akcyi ugodowych. Kwestyi spornych nigdy nie brakło, a załatwia się je zawsze — jak doświadczenie uczy — tylko prowizorycznie. Prowizorya wszak są specyalnym wyrobem polityki austryackiej — *made in Austria*.

I w tym roku toczyły się rokowania ugodowe w Pradze, choć Izba poselska rozpoczęła wywczasy letnie.

Droga do ugody czesko niemieckiej — to rzeczywiście ciernista droga, nic więc dziwnego, że idący tą drogą nieraz muszą spocząć, by tchu złapać i uzbroić się w cierpliwość. Każdorazowa przerwa w rokowaniach czesko-niemieckich nie była nigdy niespodzianką, a zdaje się, że tych przerw będzie jeszcze sporo.

Obecnie nadchodzi znowu z Pragi wiadomość, że rokowania odroczono do jesieni. Przerwa następuje za zgodą obu stron, a powodem jej fizyczne przemęczenie uczestników obrad.

Argument ten przytoczony w oficyalnym komunikacie zapewne wyda się na pierwszy rzut oka zbyt błahym, by mógł być miarodajnym dla przerwy w rokowaniach, »mających doniosłe znaczenie dla ukształtowania się dalszych stosunków w Radzie państwa, w całem państwie. Jeśli jednak zważy się, że w rokowaniach pragskich biorą przeważnie udział ci sami ludzie, którzy zasiadają w Izbie poselskiej, w delegacyach i w sejmie czeskim, to z pewnością każdy przyzna, że tym ludziom należy się i wytchnienie.

Trudno jednak uwierzyć, by wzgląd na przemęczenie fizyczne uczestników obrad mógł być wyłącznie miarodajnym dla nowej przerwy w rokowaniach. Gdyby bowiem owoce na drzewie ugody były rzeczywiście już tak dojrzałymi, że jeno dni kilka przeczekać, a spadłyby same w spragnione dłonie, to zapewne i zmęczenie fizyczne nie odstraszyłoby czekających od dalszej, nawet bardzo ciężkiej pracy, gdyż świadomość dobiegania do mety dodawałaby im i sił i ochoty i wytrzymałości.

Po za zmęczeniem fizycznem były przecież i inne poważniejsze powody, które przemawiały za odroczeniem obrad do jesieni. Natrafiono bowiem na tę trudność, która już nieraz kwestyonowała przyjście do skutku ugody czesko-niemieckiej. Trudnością tą jest uregulowanie kwestyi zewnętrznego i wewnętrznego języka urzędowego przy władzach pierwszej instancyi w Pradze. Obie strony nie okazują najmniejszej chęci do ustępstw. By więc sprawy nie zaostrzać i umysłów nie rozogniać, zgodzono się na przerwę.

Książę Thun, który chciałby dzieło ugody czesko-niemieckiej połączyć nierozerwalnie z swem nazwiskiem, osiągnął na razie ten pozytywny rezultat, że przerwa w rokowaniach przychodzi do skutku za zgodą obopólną, honor więc na zewnątrz zachowano w całości. Trudno przesądzać o ile szczęście będzie sprzyjało ks. Thunowi i nadal. To pewne jednak, że nie doprowadzi się tak prędkiem tempem i nie tak łatwym kosztem do zasadniczej i trwałej ugody czesko-niemieckiej, jak tego ogólnie spodziewano się pod koniec letniej sesyi Rady państwa.

Dla taktyki Koła polskiego nie jest to rzeczą obojętną. Wszak swego czasu ogólnie rozpowszechniono wersyę, że decydujący wpływ wywarł ks. Thum na przewódców Koła, skłaniając ich do odwrotu na całej linii w aferze z baronem Heinoldem, przeciwko któremu Koło polskie »w gorączce starcia powzięło nieopatrzną rezolucyę. Książę Thun zaklinał Polaków, by nie utrudniali mu drogi do doprowadzenia do skutku ugody.

Dzisiaj okazuje się, że Polacy bynajmniej sprawie tej nie mogli zaszkodzić, bo do ugody potrzebną jest przedewszystkiem gotowość do ustępstw obu stron interesowanych. Tej gotowości dotąd ani Czesi ani Niemcy nie okazali.

Książę Thun nie wspomniał jednak ani słowem, jak mało będą się troszczyć o Koło polskie i Czesi i Niemcy na wypadek przyjścia do skutku ugody. Za to w Kole samem dość liczne odezwały się głosy, ostrzegające przed ewentualnością wykluczenia Koła po za nawias, które to niebezpieczeństwo Kołu wyraźnie grozi w razie przyjścia do rządów gabinetu koalicyjnego czesko-niemieckiego.

Koło polskie z pewnością nie może dążyć

Dyletantyzm i dyletanci.

Dyletantyzm jest to dążność rozumna, a zarazem zmysłowa do poszukiwania w przyrodzie i w sztuce kształtów najpochlebniejszych tak dla umysłu, jak i dla zmysłów. Dyletant — to badacz, chciwy odkrycia idei lub formy, której nada myśl własną lub swe urojenie. Powszechna sympatya łączy go ze wszystkiem, co go wzrusza, a wyrafinowany sceptycyzm, odwodzący go od wierzeń religijnych, częstokroć od wszelkich wierzeń, pozwala mu przekształcić serce na wyłączne narzędzie używania. Słowem, wynikiem tych osobliwych skłonności jest niezmierna przyjemność zrozumienia i pogoda umysłu mędrca, rozważającego z ironią wieczne namiętności, których pastwą są dusze, jakoteż niezbadane złudzenia, w których szamocą się umysły.

To owoc naszego wieku, który wyzwolił się ze złudzeń. Dwaj utalentowani pisarze: Anatol France i Pierre Loti są jego gorliwymi obrońcami lub raczej apostołami.

Zrodzona w ostatnim wieku umiejętność krytyki, pod każdą swą formą: literacką, artystyczną lub polityczną — „obiegając świat", podług słów St. Beuve'a — przygotowała umysły do wszystkich gałęzi sztuki i wiedzy, nauczyła nas nietylko rozumieć, co jest godnem zastanowienia, lecz także podziwiać, a co więcej — miłować. Pozatem kosmopolityzm literacki, „egzotyzm", rozwój uczuć filantropijnych i humanitarnych utrudniły jedność myśli i zdań.

Powtóre, do rozwoju dyletantyzmu przyczyniły się w znacznej mierze warunki materyalne nowoczesnego życia. Postęp nauk ułatwił niezaprzeczenie stosunki między narodami, uczynił je więcej obywatelskimi i braterskimi. Ludzie zbliżyli się; nauczyli się lepiej poznawać siebie wzajemnie i lepiej oceniać. Powstał tedy niezmierny prąd myśli między ludźmi wszystkich ras i krajów; uznali się mniej odrębnymi i mniej nieprzyjaznymi, a ponieważ z tych ściślejszych stosunków wyniknęło obustronne wzbogacenie, zachęcili się do prowadzenia ich nadal.

Biorąc tedy od każdego to, co posiada najdoskonalszego, a unikając fanatyzmu, dyletant jest człowiekiem inteligentnym i szczerym, który uznaje się niezdolnym do twierdzenia prawd absolutnych, ucieka się do zupełnej tolerancyi, przyznaje istnienie cząstki prawdy w różnych zagadnieniach i czci wynik usiłowań ludzkich, jakich wymagała od wynalazcy ta rzecz tak drobna. Próbując naprzemian wszystkich najdoskonalszych form natury i sztuki, bez ulegania żadnej, dyletant widzi, jak wrażenia jego mnożą się i urozmaicają w nieskończoność; on to może powiedzieć ze scholiastą: „Wszystkiem można się znużyć, oprócz zrozumieniem".

Możnaby się obawiać, by wielkiem niebezpieczeństwem dyletantyzmu nie stało się paraliżowanie usiłowań jednostki, wytwarzające w niej niezdecydowanie wobec czynu. Wierząc w istnienie odrobiny prawdy w najsprzeczniejszych hypotezach, dochodzi się rzeczywiście do przekonania o legalności wszystkich doktryn; dusza, podlegająca tym sposobem anarchii i sceptycyzmowi, byłaby niezdolną do czynu, gdyby pragnienie nowych przyjemności nie było bodźcem jej woli. Lecz, czyż branie z życia największej sumy jego przyjemności i umiejętność czerpania wrażeń najwyszukańszych i najrzadszych nie świadczy o samowolnem wykształceniu i o rozmyślnem uprawianiu miłej zalety, nazywanej gustem — obok niezwykłych uzdolnień umysłu i zmysłów.

Niestety, działalność taka jest czysto samolubną i milej byłoby widzieć te umysły, szukające zadowolenia w poświęceniu i ofiarności.

*

A. France, człowiek przedewszystkiem dobrego smaku, jest może z ogółu współczesnych

do uniemożliwienia ugody czesko-niemieckiej tak koniecznej dla uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Ma jednak Koło obowiązek czuwać pilnie nad utrzymaniem wpływów reprezentacyi polskiej w Wiedniu i nie dopuścić do uszczuplenia tych wpływów, choćby nawet o to prosił usilnie pośrednik z mitrą książęcą...

Stało się inaczej. Lecz skoro ugoda każe na się czekać, winna znaleść się zapewne i dla Koła polskiego sposobność zabezpieczenia się wczas przed grożącem mu niebezpieczeństwem. A zabezpieczenie to dać może stanowczość i rozwaga postępowania.

Memento dla zjazdu w Marienbadzie.

og.

Jan Jakób Rousseau.

(1712—1912).

(*Myśli w dwusetną rocznicę urodzin*).

Do szeregu rocznic i dat jubileuszowych, w jakie obfituje rok bieżący, dołączyła się jeszcze jedna: dwusetna rocznica urodzin ojca Wielkiej Rewolucyi i Romantyzmu.

Przeważna część prasy zamieściła z obowiązku okolicznościowe artykuły, przypominające najważniejsze daty z życia genewskiego obywatela, tudzież znane powszechnie sądy i poglądy na twórczość autora „Nowej Heloizy“ — dając przytem upust narodowej dumie, że dzięki przypadkowi jedna z głównych uroczystości francuskich odbyła się w Ermenonville, siedzibie polskiego magnata.

I napozór wydaje się, że trudno wymagać czegoś więcej. A jednak:.

A jednak nie byłoby może bezcelowem zwrócić przy sposobności obecnej rocznicy baczniejsze spojrzenie na tę postać, której wpływ na ludzkie dusze i umysły ogarnia niektóre jednostki współczesne „świętą trwogą“ — nie byłoby może bezużytecznem zatrzymać na chwilę myśl i uwagę na niektórych fragmentach jego dzieł, celem zdania sobie sprawy, czy okres czasu, dzielący nas od chwili śmierci Jana Jakóba, nie dostarczył nam światła, zdolne go rozjaśnić tajemniczą i wielolicową zagadkę tego zjawiska.

I możeby się okazało, że bliższy on nam dziś pod niejednym względem, niż naszym ojcom, dziadom i pradziadom. Ale to tylko nawiasem i mimochodem. Wymienione zadanie nie może być przedmiotem niniejszych krótkich i pobieżnych uwag.

Pocóż je w takim razie na jaw wywlekać? Czynimy to z dwóch przyczyn: raz z uwagi na żywione po dziś dzień przekonanie, że zarówno postać, jak i twórczość Jana Jakóba są istotnie okryte zasłoną tajemniczości — powtóre, dla wykazania, że przekonanie to opiera się jedynie na zasadniczem nieporozumieniu.

Wyrazem tego przekonania, które zamierzamy poddać krytycznej ocenie, jest dla nas książka J. Lemaitre'a p. t. „Jan Jakób Rousseau“. Złożyło się na nią dziesięć pogadanek, wygłoszonych w r. 1907 w *Societe des conferences* i wydanych w tymże roku u Calmana w Paryżu. Przed niespełna dwoma laty ukazał się polski przekład tej książki, dokonany przez dr. Stanisława Turowskiego ze współudziałem K. Woźnickiego.

W końcowym ustępie przedmowy czytamy: „Z powodu rozgłosu, jaki wywołały wykłady Lemaitre'a, posypały się w prasie paryskiej artykuły za Rousseau'em i przeciw niemu. Przypominano zdarzenie znamienne dla umysłów, wierzących w tajny związek i symbolikę faktów, których zdrowym rozumem — jak się zdaje — wytłómaczyć nie można. Pisano mniej więcej w te słowa: ironia natury chciała widocznie zaznaczyć różnicę, jaka jest między Voltaire'm a Rousseaue'm oraz ich losem, ukazując w pośmiertnej wizyi śmiertelne obu szczątki; kiedy niedawno otwarto ich groby, w trumnie Voltaire'a był tylko suchy szkielet — zaś ciało Rousseau'a leżało nienaruszone, jakby gotowe ożyć dla słowa i czynu; ale pierwszy promień światła rozsypał w proch zwłoki genialnego sofisty.

Takim promieniem światła względem dzieł Rousseau'u ma być książka Lemaitre'a.“

To ostatnie zdanie, zamykające przedmowę polskiego tłómacza, jest wysoce znamienne.

Nie tajony zachwyt i podziw dla autora „*Les Contemporains*“ pozwalają na wniosek, że, zdaniem tłómacza, książka o Rousseau'ie nie tylko „ma być“, lecz jest owym promieniem światła, który ma w proch rozsypać dzieła Jana Jakóba.

Niestety — w miarę zagłębiania się w tekst tych dziesięciu pogadanek trudno się oprzeć przeświadczeniu, że na taką ocenę zgodzić się może tylko ten, dla którego rozum jest jedynym i wyłącznym organem poznania — i to nawet rozum bez owego przydomka: zdrowy. Cóż się bowiem okazuje?

Pod skalpelem subtelnej i złośliwej analizy rozsypują się istotnie w proch dzieła autora „Umowy społecznej“, ale tylko na pozór. — W istocie oczyszczają się one jeno z ziemskiego prochu i wbrew woli zaczynają świecić światłem nie — ziemskiem. A dzieje się to z tej prostej przyczyny, że wszystkie wnioski, do jakich dochodzi autor odnośnie do dzieł, snute są z nici bardzo ludzkiego, arcyludzkiego żywota ich twórcy.

Popełnia tu autor zasadniczy błąd, panujący wszechwładnie w obecnej dobie przy badaniach historyczno-litarackich. Miast zaczynać od dzieł autora i z nich wysnuwać wnioski o niepokojących przeciętnie zdrowy umysł badacza szczegółach biograficznych — postąpił drogą odwrotną. W rezultacie niepokojące wątpliwości przeniosły się na tekst utworów. Wyjaśniwszy sobie momenty życia, zaciemnił autor jasność myśli — czyli innemi słowy wpadł w pułapkę, przez siebie samego nastawioną i by się ratować, nie zawahał się poświęcić dzieł Jana Jakóba.

(Dok. nastąpi).

F. Batyżowiecki.

pisarzy tym, któremu najwierniej odpowiada przydomek „dyletant“. Jest on dyletantem przez swój uśmiechnięty sceptycyzm i zbyt mierną ufność w naukę, przez wstręt do wszystkiego, co banalne lub pospolite, i przez swój kult piękna, niewyrozumowany i niewzruszony.

Głęboko sceptyczny — jest dyletantem przez ironię, z jaką odnosi się do wszystkich złudzeń, mamiących ludzi, przez zadziwiającą fantazyę w objaśnieniach i nawyknienie umysłu, które mylnie każe mu oceniać każdą religię podług ilości poezyi lub cudowności, jaką zawiera.

Jest nim również jako nieprzyjaciel wszystkiego, co odrażające, przez ośmieszanie napotykanych niedorzeczności i pospolitości i przez staranne usuwanie od siebie zasmucających szpetności: „Dokładam wielu starań, by uniknąć w życiu tego, co mi się wydaje szpetnem. Obawiałbym się zostać bardzo złym, gdybym był zniewolonym żyć wobec tego, co mnie razi, rani lub zasmuca.“

Jako skrupulatny wielbiciel piękna jest dyletantem przez swój entuzyazm dla pięknego wiersza, pięknego pejzażu lub pięknej linii, przez namiętne uwielbienie dla starożytnych i przez wdzięczność swą dla wszystkiego, co mi dostarcza wykwintnych wzruszeń. Zawsze w poszukiwaniu nowych pięknych rzeczy, wspomożony przez ogromną uczoność, wydobywa najgłówniejsze środki swego bezgranicznego artyzmu i doskonałego zrozumienia dzieł prawdziwie pięknych. Gdy mówi o tem, co go wzrusza lub zachwyca, zwykły urok jego języka staje się głębszym i bardziej zadziwiającym. Wtedy, jak sam powiada, „oddaje się“. „Mówić, znaczy oddawać się; dobrze mówić — oddawać się szczodrze i całkowicie“.

P. Loti, ze swej strony, nosi wszystkie przymioty dyletanta jedynie w duszy swej i wykwintnych zmysłach; możnaby o nim powiedzieć, że jest urodzonym dyletantem.

Wszystkie dziwne i dalekie widzenia, które odbiły się w jego samotnych oczach, wszystkie wzruszenia, które niepokoiły jego duszę, wszystko, co olśniewało lub trapiło jego serce; wszystkie powiewy, co muskały twarz jego, słońca, co paliły jego oczy, wszystkie noce, co kołysały sny jego — wszystko to jest niezmiernie pięknem poprzez olśniewający czar jego słowa. Tam, gdzie wobec szpetności i niedorzeczności A. France miał ironiczny uśmiech i wybuchy żartów, on okazuje pogardliwą litość smutek i żal. — Zaś w dziedzinie wierzeń, po próbie zrozumienia wszystkich religii, znalazłszy pod wszystkiemi niebami te same orszaki cnót i występków, a ludzi zawsze na pastwie tych samych nędz, jakżeż nie miał myśleć, że równe złudzenia uwodzą wszystkie umysły, że „nasze biedne nadzieje są próżne, próżne aż do wzbudzenia politowania“, i że ponad naszemi rojeniami i marzeniami unosi zawsze nieodgadniony uśmiech wiecznej „Maii“.

Czyż można więc powiedzieć, że życie dyletanta jest wesołem? Nie! jest życiem czynnem znakomitem, lecz nigdy szczęśliwem. „Zdobiąc rozkosze, udoskonaliliśmy nasze cierpienia“ powiedział A. France. Trzeba więc sądzić, że jeśli dyletanci zapamiętale pragną ciągle nowych przyjemności mimo napotykanych trudów — to dla nich, jak dla wszystkich ludzi, kilka chwil radości, umiejętnie stworzonej, wynagradza wszelkie rozczarowania i cierpienia. A może, jak wielu innych, zmierzają do tego, co ich zachwyca, bez zastanowienia ani obliczenia, kierowani jedynie tajemniczemi pragnieniami ducha, które każda istota nosi w głębi swej duszy.

Daniel Laconche.

Tłum. z francuskiego J. P.

Rapperswil i Cisy.

...Gzems dachu chlewika, stojącego naprost okna, z którego patrzymy, zakrywa rozległy łańcuch gór dalekich. *Ludzie Bezdomni* T. II. str. 41.

Kraków, dnia 29 lipca.

Nieoczekiwane figle płata czasem zbieżność i rozbieżność dróg dwojga żywiołów: Życia i Sztuki. Raz się zbliżają tak, że z dali wydają się być jedną drogą — to znów się oddalają tak, że zdaje się ich nic nie łączyć; raz dążą zgodnie w jednym kierunku, zniewalając do wiary, że do jednego celu wiodą — to znów rozchodzą się najniespodziewaniej w kierunkach biegunowo przeciwnych. Oto ideał współżycia i współistnienia dwojga wolnych istot. Mimo bowiem wielorakości i różnorodności form wzajemnego stosunku broni każda z nich własnej swobody i dostojeństwa, nie psując przytem wewnętrznej harmonii tego stosunku, choć fakty zdają się mówić często coś wręcz przeciwnego. Stąd zdarzyć się może, że, tropiąc ślady szuki, spotrzegamy nagle ze zdumieniem, że kroczymy drogą życia i naodwrót. Tak rodzą się chwile głębokiej zadumy, bogatej w owoc doświadczenia i poznania.

Z takiej to właśnie zadumy wyłonił się tytuł, umieszczony w nagłówku. **„Rapperswil i Cisy“.** Lecz cóż ma wspólnego jedno z drugiem – jaki związek istnieje między zakątkiem, mieszczącym w sobie zabytki polskiej przeszłości, a tworem wyobraźni artysty? Czy wogóle można zestawiać obok siebie dwie na pozór niewspółmierne wartości?

Otóż można — można właśnie w myśl tych uwag, któreśmy przytoczyli powyżej na temat stosunku Życia i Sztuki.

Sztuka stwarza nową rzeczywistość. Ta niezbita prawda uprawnia do traktowania jej przejawów t. zn. dzieł sztuki na równi z otaczającą nas zewnętrzną rzeczywistością — przyczem pamiętać należy, że skończone dzieło sztuki realnością swą przewyższa po tysiąckroć każdy bardziej skomplikowany, trudny do objęcia fakt rzeczywistości. Sztuka naprawdę może służyć za zwierciadło naturze.

Zestawienie historyi Cisów z historyą Rapperswilu może w tym kierunku dostarczyć jeszcze jednego dowodu.

Lecz cóż to są owe „Cisy“? Czytelnik domyśla się zapewne, że mowa o jakiejś miejscowości, której dzieje i losy wykazują podobieństwo ze sprawą Rapperswilu. Istotnie! Cisy, to „Zakład kuracyjny, leżący w dolinie między dwoma łańcuchami wzgórz, porosłych pięknym lasem“. Nie szukać ich jednak na żadnej mapie ani w spisie miejscowości leczniczych. Cisy są wszędzie i nigdzie – a raczej mogą być wszędzie, a nie powinny istnieć nigdzie. „Cisy“ to zakład kuracyjny „Ludzi bezdomnych“, instytucya, w której toczy się odwieczna walka starczego uwiądu z zapałem młodości, gdzie przeważnie tryumfuje starczość, gdzie ofiarny trud i wysiłek staje się jedynie przedmiotem uśmiechającego się chytrze i klepiącego „ideę“ po ramieniu — wyzysku. „Cisy“, to miejsce, gdzie się rozgrywa tragedya ludzi z pokolenia Dra Judyma. „Cisy“ wreszcie to twór artysty, twór wieloimienny, który co dzień, co miesiąc, co rok może nosić inne miano.

Dziś mu na imię Rapperswil.

Nie należy też tracić nadziei, że kiedyś sprawa Rapperswilska doczeka się szczegółowego opracowania, nie należy tracić nadziei, że znajdzie się w przyszłości „sumienny badacz“, który w monografii o Żeromskim umieści rozdział o Rapperswilu i ze słuszną dumą będzie się natrząsał ze ślepoty dzisiejszego pokolenia, które nie zdolne było przejrzeć, jak głęboko tkwiły korzenie twórczości autora „Urody życia“ w realnem życiu współczesnem.

W naszej mocy uniknąć tego zarzutu. Pisaliśmy już na tem miejscu o potrzebie i konieczności zaznajomienia się z istotą sprawy Rappelswilskiej; zwróciliśmy uwagę na odnośną literaturę. Dziś dodajemy, że, kto chce w całej jasności ujrzeć rozgrywający się w naszych oczach dramat, kto pragnie zrozumieć, czem jest Rapperswil, a czem się on stać może i powinien — ten niech odczyta raz jeszcze kilka rozdziałów „Ludzi Bezdomnych“, odtwarzających dzieje Cisów i walkę Dra Judyma. Stanie wtedy w całej jasności przed oczyma obraz tej krzywdy, jaka się dzieje, wystąpi na jaw słuszność świętego gniewu tych, co o przyszłość Rapperswilu podjęli walkę, odsłoni się pełne znaczenie słów Żeromskiego, domagającego się, by ten stary puhar, porzeźbiony krwawemi łzami ojców, napełnić tęgiem winem żywota dla odżywienia narodu.

W naszej mocy ziścić to marzenie. Droga do pracy wytyczona. Wejdźmy na nią. Zdajmy sobie jasno sprawę z obowiązków wobec przeszłości i teraźniejszości. Gdy je wypełnimy, przyszłość nie będzie nam robić wyrzutów. Niech szeregi członków Towarzystwa Przyjaciół Raperswilu urosną wkrótce na setki i tysiące, niech pracę jednego Judyma rozdzielą między siebie setki rąk, niech wejdzie młodość w te progi, gdzie rządzi starcza niemoc, przygaszony wzrok i wyziębione serca. Niechaj zakwita Uroda życia. Niechaj rozbłyśnie wreszcie światło owej jutrzenki, o której marzył ś. p. Bukowski.

A gdy się ta praca zorganizuje, gdy dzięki niej Muzeum Rapperswilskie stanie się ogniskiem systematycznego wykładu o Polsce, gdy w myśl programu Żeromskiego urządzi się odpowiednio cały gmach począwszy od loży portyera, skończywszy na Wielkiej Sali III piętra, przeznaczonej na wystawy współczesnej sztuki polskiej i czasowe pokazy zbiorów muzealnych, wtedy Rapperswil stanie się naprawdę „Sworzniem, łączacym starą ziemię z rozsianymi po świecie jej synami, stanie się manometrem polskiej pracy“.

Do dzieła tego należy przystąpić niezwłocznie. Losy „Cisów“, daremna walka samotnego Judyma winny się stać ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy z niechęcią myślą o każdym nowym trudzie i zadaniu; wyrzućmy raz za opłotki „gabinet zielonej małpy“, zerwijmy z niezdrowym, desperackim kultem martwych tradycyj i białego włosa, dlatego jedynie, że biały. Nie odkładajmy postanowień do chwili, w której działać zacznie „Szewska pasya“. Pamiętajmy o jej skutkach dziś — w przededniu zjazdu. Wytężmy bacznie słuch w stronę Rapperswilu.

* * *

A teraz kilka uwag odnośnie do zjazdu, który ma się rozpocząć w najbliższą niedzielę.

Z umieszczonych już w pismach z końcem ubiegłego tygodnia komunikatów, wiadomo, że: po pierwsze — grono 20 wybitnych obywateli z Warszawy wysłało do Rady Muzealnej memoryał, domagający się powołania komisyi rzeczoznawców, wybieranej na okres trzechletni, której zadaniem będzie czuwać nad normalnym i właściwym rozwojem istytucyi;

powtóre — Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu wysyła na zjazd delegacyę z wyczerpującym projektem reorganizacyi muzeum.

Chodzi jeno o to, by Rada Muzealna dopuściła zarówno krakowskich jak i warszawskich delegatów do obrad i życzliwie traktowała przedłożone sobie do rozpatrzenia i zatwierdzenia projekty.

Nie jest tajemnicą, że uchwalonych na zeszłorocznym zjeździe reform — dotąd w czyn nie wprowadzono; wynika to ze sprawozdania Dra J. Flacha, który zwiedził Muzeum z wiosną br., wysłany z ramienia Twa Przyjaciół Rapperswilu. Otóż jest rzeczą delegatów sprawę tę w stanowczy sposób poruszyć. Obrady winny być jawne; przerwana na zjeździe ubiegłego roku ciągłość tajności obrad — nie powinna stać się na nowo prawem zwyczajowem. Sprawa Muzeum stała się i stanie się coraz więcej sprawą publiczną, obchodzącą ogół całego społeczeństwa. Na obojętność w tym kierunku Rada Muzealna narzekać już nie może. Komu to nie w smak — niech ustąpi, ale niech wie, że na wybór następcy będzie mieć wpływ opinia publiczna.

Że obecne kierownictwo jest nieodpowiednie i niedołężne — to nie ulega wątpliwości; że w opinii publicznej wraz ze słynną komisyą moralnie się zdyskredytowało — jest również faktem. Dziwić się tylko należy, że cały zarząd ze stanowiska swego dotąd nie zrezygnował. Być bardzo może, że to w najbliższym czasie nastąpi. Usunięcie osławionego kustosza jest koniecznością; szerzą się również pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Dyr. Gałęzowskiego. Jest to możliwe i prawdopodobne. I tu wyłania się ważne zadanie: sprawa następców.

W sprawie tej powinna panować zgoda i jednomyślność oparta o troskę, by na stanowiskach tych stanęli ludzie, dający rękojmię, że obowiązkom swoim godnie odpowiedzą, że je pojmować będą w myśl wskazań ludzi, którzy o przyszłość Rapperswilu podjęli walkę i w myśl tych założeń, jakie się mają stać wytycznemi hasłami przyszłej pracy.

Stanowisko kustosza winien zająć człowiek zawodowo przygotowany i zawód miłujący. Stanowisko dyrektora człowiek zdający sobie sprawę z tego, czem Rapperswil ma być dla nas i dla obcych.

Gdy na tych dwóch stanowiskach znajdą się odpowiednie jednostki — można mieć nadzieję, że cała praca potoczy się właściwym torem.

Toteż z niecierpliwością oczekiwać będziemy wiadomości z obrad zjazdu, który powinien być ostatnim aktem bolesnej walki, toczącej się od lat dziesiątków w murach Rapperswilu. Oby się stał początkiem długotrwałej i owocnej pracy, niezamąconej żadnym wewnętrznym zatargiem.

F. Batyżowiecki.

O kwestyi polskiej na Górnych Węgrzech.

O ludności polskiej pod panowaniem węgierskiem wie ogół tak mało, że nawet nie zdaje sobie sprawy, gdzie ta gałąź naszego ludu mieszka. Nazywa ich się powszechnie „Polakami na Spiszu“ (i to wymawiając i pisząc mylnie na „Spiżu“), a w samem tem wyrażeniu tkwi grube kurczenie polszczyzny, boć Spisz jest zaledwie cząstką kraju, o który chodzi, a kraju, większego od księstwa Cieszyńskiego.

Lud polski zamieszkuje na Górnych Węgrzech nieprzerwane terytoryum w żupaństwach (komitatach) trenczyńskiem, orawskiem, spiskiem, abaujskiem i zemplińskiem, a nadto jeszcze stanowi t. zw. wyspy językowe w żupaństwach liptowskiem i giemerskiem. W statystyce państwa węgierskiego ich nie szukać! Niegdyś, w dawniejszych spisach ludności figurowali Polacy — ale w r. 1900 rząd madiarski skasował narodowość polską i w dwóch ostatnich spisach ludności policzono ich ogólnikowo, jako „tót“ (Słowianin), co w praktyce wychodzi na to, że się ich dolicza do drugiej słowiańskiej narodowości Górnych Węgier, mianowicie do Słowaków. Zapisuje się Polaków (Lengyel) zresztą wszędzie indziej na Węgrzech: w Budzyniu (Budapeszcie), w Koszycach czy w Węg. Białogrodzie, gdziekolwiek są gośćmi, przybyszami, ludnością chwilową, napływową, ruchomą. W Budzyniu stawia się im kościół, daje księdza polskiego i ochronkę dla dzieci, wiwatuje się nawet na ich cześć gromko, żeby „wdzięczni“ Polacy wbijali sobie w pamięć miłe przysłowie: „Polak—Węgier dwa bratanki“, stosując je do Madiarów *).

Bardzo to ładnie i bardzo chytrze—skoro równocześnie autochtonom polskim na Górnych Węgrzech odmawia się polskiej narodowości! Gdzie nasi są na swojej odwiecznej polskiej ziemi, gdzie ich jest do 200.000 razem, tam co innego. Tam robi się z nich Słowaków, byle tylko nie uznać kwestyi polskiej na Węgrzech. Ze Słowakami nie robi się ceremonii; z Polakami możeby jakoś nie wypadało — ale rada prosta: nie wykazywać ich całkiem w statystyce! Takie ignorowanie jest najgrubszą obelgą narodu polskiego, ale liczy się na to, że Polacy nie będą dbać o swoich i nie pomyślą nad tem, a w ostateczności, że ignorancya polska machnie ręką nad tym drobiazgiem „nielicznych Polaków na Śpiżu.“

Zapewne, madiaryzacyjnej polityce byłoby niemiłem, gdybyśmy się upomnieli o polskie szkoły na Górnych Węgrzech i o uznanie języka polskiego urzędowym...

Jeszcze oni dziś mówią czystem polskiem narzeczem góralskiem, wymawiają doskonale *ą, ę, ł, ć, ń, ś, dź, ź* — ale czy to się utrzyma? Pomimo braku szkół (boć madiarska szkoła, to tyle, co żadna) oświata szerzy się. Lecz świat w tych zapadłych kątach nie śpi i chce iść naprzód. Coraz więcej umiejących czytać. Od kogo się uczą abecadła?

Oto kwestya, która rumieńce wstydu wywołuje. Lud polski, chcąc się oświecić, musi stawać się „piśmiennym“ nie przez polską oświatę, ale przez słowacką. Od Słowaków idzie tam pochodnia oświaty, od nich książka, od nich gazeta, bo... polskiej niema! Albo zostać ciemnym, albo przejść na Słowaka, słowackiej kulturze zawdzięczając oświatę.

Słowackiej kulturze? Czyż można mówić o kulturze narodu słowackiego? Wszak znamy tylko druciarzy słowackich!!

Ani pomiędzy druciarzami świat nie spał; szedł naprzód i to raźno. Doprawdy, gdyby Słowakom chciano dać uniwersytet, nie mieliby z obsadzeniem katedr bynajmniej więcej kłopotu, niż Rusini; nawet katedrę astronomii mogliby obsadzić doskonale (Stefanek w Paryżu). Drukują, jak na swoje stosunki, mnóstwo; gazet i gazetek mają wbród, chociaż redaktorzy wciąż odsiadują więzienia madiarskie. Podobieństwo języka słowackiego do polskiego jest takie, że możnaby go uważać niemal za narzecze polszczyzny. Polak z Górnych Węgier korzysta więc z tego podobieństwa i w braku strawy duchowej polskiej, karmi się chętnie słowacką.

Niedołęstwo nasze dokonało tu zaiste dzieł nielada! Nie interesując się Słowakami (o 20 mil od Krakowa) przespaliśmy dobę rozmachu w ich odrodzeniu narodowem, a oni tymczasem podczas naszej drzemki oparli rozwój swego języka o język czeski zamiast o polski a młodzież ich wykształciła się w Pradze zamiast w pobliżkim Krakowie. Drzemiąc dalej, doczekamy się chyba zesłowaczenia 200.000 ludu polskiego.

I będziemy narzekać potem na Słowaków, że nam ten lud zabrali. Ale Słowacy nie będą winni, że lud nie chciał wstrzymać się z nabywaniem sztuki czytania i pisania aż drzemkę przerwać raczymy.

Co za hańba, żeby naród Kopernika, Brudzewskiego, Kochanowskiego, Mickiewicza, Chopina, Matejki — naród stojący od wieków u szczytów kultury europejskiej a posiadający nadto taką świetną tradycyę historyczno-polityczną, naród wielki i liczny, nie zdobył się na to, żeby mieć wpływ kulturalny na swój własny lud, rozsiadły o 15 mil od Krakowa — żeby go własną indolencyą skazywać albo na ciemnotę, albo na wynarodowienie! Co za niedbalstwo, żeby w Sejmie nie odezwał się ani jeden głos w w tej sprawie, żeby polscy członkowie Delegacyi nie zapytali się ani razu „bratanka“ Madiara, gdzie podział 200.000 polskiego ludu, jakim cudem znikł on z powierzchni ziemi, tak, że go nawet przy spisach ludności władze madziarskie znaleźć nie mogą?

Toteż doprowadziliśmy do tego, że dziś musimy stać pełni obaw wobec kultury „druciarzy“, że się okaże tam silniejszą od naszej. A Madiar szydzi z nas, że nie potrafimy nic więcej, jak wyrzekać na Słowaków, zamiast zażądać u rządu węgierskiego, żeby dał ludowi polskiemu wszystko, co mu się należy. Skoro Madiar taki przyjaciel Polaków, więc czemuż obchodzi się z naszym ludem gorzej od Prusaka?

W październiku 1909. podniósł *Świat Słowiański* kwestyę polską na Węgrzech. Od tego czasu wyłania się tu i ówdzie zajęcie jakieś dla niej. Niedawno powstało we Lwowie dzięki prof. St. Majerskiemu stowarzyszenie pod nazwą „Związek Przyjaciół polskiego ludu tatrzańskiego“, które ma się zająć tą sprawą. Oby powstała filia „Związku“ w Krakowie!

*) Przysłowie to powstało z końcem XVII. w. i odnosiło się do Słowian węgierskich, wraz z rozpowszechnionem przekonaniem o „nadzwyczajnem podobieństwie języka węgierskiego do polskiego“ (bo węgierski-słowacki).

Z tygodnia.

W Turcyi nastąpiła rewolucya w armii, a w Krakowie nastąpiła rewolucya w pojęciach. Mianowicie po długich wysiłkach zarząd miasta przyszedł do wniosku, że esperantyzm to nie to samo, co spirytyzm, że zatem wypada zrobić coś, aby salwować autorytet. Więc postanowiono wywieść z rynku kamienie, cegły i drągi, w tem nader słusznem zrozumieniu, że jeśli przyjeżdżający do nas cudzoziemcy mają zwiedzać miasto, to trzeba koniecznie umożliwić im chodzenie po mieście. Jeśli się zaś wywiezie kamienie i zakładowi czyszczenia miasta poleci w dodatku, aby skropił miasto na tydzień przed kongresem, to już chyba dostatecznie spełni się obywatelski obowiązek najlepszego reprezentowania się światu. A podobno nadto zainicyowano także udekorowanie chorągwiami zielonemi tramwajów. Pomysł zupełnie chybiony, bo komitet kongresu, chcąc salwować pozory europejskości Krakowa, wezwał uczestników kongresu, aby tramwajami bezwarunkowo nie jeździli. A kongresowcy usłuchają wezwania, to bardzo solidarny międzynaród.

Opowiadają po mieście, że gdy deputacya komitetu kongresu udała się do jednego z wybitnych tutejszych dygnitarzy miejskich z prośbą, aby przemówieniem powitał kongres międzynarodowy, dygnitarz ów oświadczył, iż musi się poważnie zastanowić, czy jemu wypada witać jakiś tam kongres esperancki. W odpowiedzi na to dowiedział się, ku niemałemu zapewne zdziwieniu, że poprzednie kongresy esperantystów witali... królowie.

A gdy w zarządzie miasta komitetowy kongresu zaprojektował postawienie u wylotu plant przy kolei masztów z napisem powitalnym, zauważono, że takim napisem na gruntach miejskich nie witano jeszcze żadnego zjazdu Polaków, że zatem trzeba się zastanowić, czy wypada udzielić gruntów miejskich dla powitania jakichś tam cudzoziemców. I w rezultacie dla sprawy tej postanowiono odbyć specyalne posiedzenie.

Takich charakterystycznych dokumentów kultury krakowskiej jest podobno wiele, bardzo wiele. Ale nie mąćmy teraz wody; na bilans będzie czas po kongresie. Tymczasem dla przeciwstawienia podkreślamy, że doniosłość międzynarodowego kongresu w Krakowie najwięcej zrozumiała kolej i poczta. Zarząd kolejowy poczynił dla kongresu daleko idące ułatwienia, a na dworcu kolejowym oddano nawet sale dla biur kwaterunkowych, czego i w czasie zjazdu grunwaldzkiego nie było. Poczta zaś, urządzając swą filię w biurach kongresu, dopuszcza pieczęci w języku międzynarodowym oraz barwę esperancką dla pieczęci. Jestto senzacyjny unikat w świecie filatelistów, a nie trudno przewidzieć, jak się poczcie opłaci.

Na obwodzie monarchii zaczynają się pojawiać różne zarazy, zwykłe zjawisko lata: W Tryeście dżuma, na Węgrzech cholera. Walka z temi zarazami trudna i ciężka, ale doprawdy komitet kongresu trudniejszą musiał stoczyć walkę z zarazą apatyi krakowskiej, z brakiem poczucia obowiązków obywatelskich i z tem bolesnem niezrozumieniem wykorzystania sposobności zjazdu cudzoziemców dla celów ideowo-narodowych. Przed kilku miesiącami pisma ruskie wezwały swoją inteligencyę do nauczenia się języka międzynarodowego i do licznego przybycia do Krakowa, aby zetknąć się ze światem, i choć kongres jest apolityczny, w prywatnych rozmowach przedstawiać swe żale i skargi na Polaków.

Przed kilku miesiącami na temsamem miejscu w *Gońcu Poniedziałkowym* zwracałem uwagę, że polska inteligencya powinna nauczyć się języka międzynarodowego i wziąć udział w kongresie, aby nawiązać stosunki z całym światem, aby nieznającym nas ludziom pokazać naszą duszę, naszą przeszłość kulturalną i naszą dzisiejszą myśl narodową, aby ich przekonać, że nie jesteśmy faktem bez racyi, że mamy prawo bytu, bo do czegoś dążymy. I podkreślałem wtedy, że w pierwszej linii udział w kongresie powinni wziąć nasi politycy i działacze społeczni, posłowie, kierownicy stronnictw i publicyści.

Do dzisiaj nikt z tych „kierowników myśli politycznej polskiej“ nie zajął się kongresem! Naturalnie, kongres nie da tek ministeryalnych, nie da żadnego mandatu do Rady miejskiej czy do Sejmu, nie da żadnego orderu ani tytułu, tak upragnionych w zdemokratyzowanem społeczeństwie — więc wypada szanować własną godność i z wyżyn nadętego „ja“ nie schylać się do jakichś tam cudzoziemców, którzy zresztą nie byliby zdolni pojąć naszych politycznych wielkości. Ślimacze pełzanie nasze święci pełny tryumf.

Tylko jedyni artyści stanęli na straży obowiązków obywatelskich. Ten żywioł najniesforniejszy podobno do szeregowania, indywidualiści, chodzący zawsze luzem, zgrupowali się karnie, chętnie pospieszyli komitetowi z doradą i pomocą i wnieśli wiele pracy, aby przynajmniej kulturę polską światu pokazać. A ponieważ, patrząc na lokalne trudności, z jakiemi komitet kongresu musiał walczyć, mieli sposobność utrwalić swe sądy o polskiej gnuśności i o obojętności naszych polityków i działaczy — to niechże nagrodą za ich współpracę będzie przeświadczenie, iż przyczyniają się do uświetnienia polskiego imienia za granicą. Scar.

Jest to już coś — ale to nie wystarczy. Trzeba sobie już raz powiedzieć, że jest to kwestya polityczna pomiędzy nami a Madiarami i domagać się, żeby się nią zajęli nasi politycy, a nietylko literaci, etnografowie i publicyści. Należy tę kwestyę popularyzować jak najbardziej, tak, ażeby dała się wprowadzić na „platformę wyborczą“ najbliższych wyborów do parlamentu, ażeby kandydaci na posłów wciągali ją w swe programy.

Tylko grono posłów może w tej lub owej formie odezwać się do rządu i parlamentu węgierskiego i przyprzeć Madiarów do muru, żeby się raz okazało, czy stroją sobie z nas żarty, głosząc się przyjaciółmi Polski, czy też chcą mieć nas przyjaciółmi, a w takim razie niechaj przyznają językowi polskiemu na Górnych Węgrzech równouprawnienie z madiarskim.

Aut! — Aut! A w parlamencie austryackim rozstrzygają się tak często pierwszorzędne interesy Węgier i Koło Polskie ma 70 głosów...

Przyjaźń polityczna gratis, to absurd, to dziwoląg polityczny społeczeństwa drzemiącego, gotowego przespać losy całej jednej ziemi polskiej. *Dr. Feliks Koneczny.*

Międzynarodowa komisya badania kosztów życia.

Świeżo opuściło prasę gruntowne studyum Dra Włodzimierza Czerkawskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, o przyczynach drożyzny. W pracy tej autor podkreśla z naciskiem, że problem drożyzny obecnie jest bardzo skomplikowany i znacznie trudniejszym do rozwiązania, niż kiedykolwiek w dawniejszych czasach, a to dlatego, że cechuje ją powszechność i trwałość.

I rzeczywiście! Drożyzna jest dziś problemem światowym. Opanowuje ona stosunki gospodarcze wszystkich państw, wpływa na produkcyę i konsumcyę i wysuwa się na pierwszy plan w polityce handlowej; nie ulega żadnej wątpliwości, że w traktatach handlowych, jakie odnowiono lub zawarto w ostatniem dziesięcioleciu, oznaczenie cła na środki spożywcze, odegrało niepomierną rolę. Totež cała praca przygotowawcza do traktatów handlowych u nas i w innych państwach jest dobrym materyałem w akcyi zwalczania drożyzny środków utrzymania. Drożyzna bowiem środków spożywczych nie jest odosobnionem zjawiskiem, lecz stoi w związku przyczynowym z wszystkimi objawami naszego gospodarczego życia w najszerszem tego słowa znaczeniu. Tak przedwstępne prace do znalezienia kryteryum dla kosztów produkcyi rolnej zapomocą specyalnych rejestrów, jak żądane poszukiwania za kluczem do oznaczenia produkcyi przemysłowej, jak wreszcie próba ustalania cen w rozmaitych ankietach kartelowych, tworzą cenny materyał dla zwalczania drożyzny, bez względu na to, czy bezpośrednio zdążają do tego, czy też nie.

I znów Zjednoczone Stany Ameryki Północnej, ten kraj „nieograniczonych możliwości“, kraj, który co dopiero uchodził za niewyczerpane źródło produktów rolniczych, stanęły na czele międzynarodowego ruchu, mającego na celu zwalczanie drożyzny przez wykrycie jej źródła, badanie przyczyn w związku ze skutkami. Prezydent Stanów Zjednoczonych powołał do życia instytucyę pod nazwą „Międzynarodowa Komisya dla badania kosztów utrzymania“ (*International commision on the cost of living*), która ma za zadanie zwołanie międzynarodowego kongresu i przygotowanie dlań materyału.

W rozmaity sposób zbiera się w ostatnich czasach materyały do zwalczania drożyzny środków spożywczych. Bada się koszta prowadzenia domu w małych gospodarstwach, a specyalnie w gospodarstwach robotnika lub urzędnika z szczupłymi dochodami. W Niemczech w zakres statystyki gospodarstwa domowego wciąga się rachunki gospodarcze nawet wyższych urzędników, a w Ameryce statystyka jeszcze wyżej stoi i jest bardzo zróżniczkowaną. Najskuteczniejszą i najodpowiedniejszą jest statystyka cen środków spożywczych, której rozwojem i ujednoliceniem zajmowała się niedawno w Celowcu odbyta konferencya dla statystyki krajów i miast.

Interesującą jest rzeczą dowiedzieć się przy tej sposobności, że urzędowe spisy cen sięgają w Austryi do XVIII. w. i już wtedy były szczegółowo prowadzone. Cesarzowa Marya Teresa i Józef II. specyalną uwagę swą zwracali na sprawozdania targowe i tablice cen, a archiwa ministerstwa spraw wewnętrznych zawieraja bogaty materyał w dekretach i rozporządzeniach, które zajmowały się regulacyą tych kwestyi i w swych motywach stale podkreślają skargi na drożyznę.

I drożyzna więc i akcye rządu nie są w Austryi nowością, chodzi jeno o to, by nie konserwowały się jako stare zabytki, lecz tem silniejszym były bodźcem dla ciał ustawodawczych do energicznej akcyi w zwalczaniu drożyzny. Austrya w pierwszym rzędzie powołana jest do pozytywnej i twórczej pracy i winna przez swych delegatów na międzynarodowym kongresie pchnąć sprawę tę na właściwe tory.

Korespondencye.

Zakopane, 28 lipca.

Tajemnicze zniknięcie w Tatrach Aldony Szystowskiej, nienstające poszukiwania jej bądź to przez straż ratunkową, bądź przez ochotników turystów, nastręczyło prasie naszej możność prześcigania się w umieszczaniu na łamach swych najrozmaitszych wypracowań przygodnych korespondentów.

Korespondenci owi, tak dobrze znający Tatry, że podczas mgły nie mogą zgadnąć, po której stronie Zakopanego należy ich szukać, siedząc na wenrandach cukierń, puszczają wodze swej bujnej imaginacyi i informują świat o takich zdarzeniach, o jakich jeszcze nie śniło się nikomu.

Dzięki tym elaboratom dowiedzieliśmy się, z *Nowej Reformy*, że Szystowska zrozpaczona swem beznadziejnem położeniem, utopiła się w stawie Smreczyńskim, że w bieżącym sezonie letnim powstało u nas pismo „Zakopane“ (choć wychodzi ono już kilka lat bez przerwy) i co najciekawsze, że ktoś z Węgier przejechał przez Tatry na rowerze.

Jakże bledną wobec tego bohatera Hannibal i Napoleon!

Jednakże *Głos Narodu* zaćmił wszystkie pisma pomysłowością swego współpracownika wysłanego „na miejsce“ wypadku. Nie będę prostował tych fantastycznych opowieści (Nra 164 i 165), Od tego bowiem jest Towarzystwo tatrzańskie, nie mogę jednak powstrzymać się od złożenia podziękowania autorowi za aneksyę doliny Cichej, która od tej pory (aż do odwołania) znajdować się będzie po polskiej stronie Tatr. Jeżeli zresztą weźmiemy pod uwagę, że korespondent ów jest jeszcze bardzo młodym, oraz zmiejszone ciśnienie atmosferyczne na głowę, to możemy mu wiele wybaczyć, no ale redakcya tak pobożnego organu mogłaby pamiętać o ósmem przykazaniu Bożem.

Ruch sezonowy, chociaż w ostatnich dniach zwiększył się znacznie, nie wytrzymuje porównania z latami ubiegłymi. Narzekań mnóstwo z tego powodu. Widmo bankructwa mniej zasobnych finansowo instytucyi przeraża właścicieli.

Winni temu są naturalnie korespondenci, krytykujący niektóre urządzenia, bo w Zakopanem trzeba wszystko i wszystkich chwalić, aby módz bezpiecznie stąpać po powierzchni ziemi.

A więc niech będzie pochwalonym deszcz, który w przeszłą niedzielę uniemożliwił jedną uroczystość dobroczynną! W dniu tym urządzało Koło pań z Krakowa „dzień kwiatka“ i tutejsze Koło T. S. L. festyn, a przyznacie mili Czytelnicy, że dwie takie uroczystości, to nawet na Zakopane trochę zadużo.

Dziś będziemy mieli dzień „Białego kwiatka“ na dochód Bratniej pomocy, a 4 sierpnia dzień „kosodrzewiny“ na pogotowie ratunkowe. Jesteśmy pewni, że obie te uroczystości powiodą się wspaniale, pomimo, że podobno „Sokół“ ma zamiar także 4. sierpnia urządzić dzień „szarotki“. Spodziewamy się, że „Sokół“ urządzi swoją „szarotkę“, (a raczej inny jakiś kwiatek, bo szarotka jest już na wyginięciu) w inną jakąą niedzielę, inaczej bowiem stworzy nielojalną konkurencyę pogotowiu.

Swoją drogą ciekawem jest bardzo kto jeszcze zechce tutaj urządzać w ślad za „Sokołem“ jakieś „kwiatki“; może kominiarze, a może ktoś potrzebujący z Australii się zjawi. Trzebaby o tem pomówić z esperantystami, którzy przyjadą stamtąd na kongres do Krakowa i pobędą w Zakopanem.

Teatr w dalszym ciągu święci niebywałe tryumfy i coraz liczniejszą ściąga publiczność; w ostatnich dniach grano z współudziałem K. Adwentowicza dramaty: L. Rydla „Na zawsze“ i „Upiory“ Ibsena.

Dnia 26. lipca w sali „Morskiego Oka“ odbył się wieczór wokalno-humorystyczny W. Wróblewskiego i Maryi Kruszyńskiej z łaskawym współudziałem pieśniarki J. Tyczyńskiej, 27. zaś w tej samej sali odbył się koncert krakowskiego Chóru Akademickiego z łaskawym współudziałem p. p. Tadeusza Bukowskiego, Józefa Stępowskiego i Maryana Rudnickiego (pianisty).

W pierwszych dniach sierpnia przyjeżdża Lwowski Chór Akademicki.

Oświęcim, 27 lipca 1912.

Budowa kolei lokalnej Oświęcim-Kęty-Żywiec. Wybory do Rady miejskiej. W poniedziałek 22. bm, odbyło się w sali Rady powiatowej w Białej posiedzenie komitetu dla budowy kolei lokalnej Oświęcim—Kęty— Żywiec pod przewodnictwem radcy dw. Umlaufa.

Przedmiotem obrad był generalny projekt, wykazujący rentowność tej kolei, a wypracowany przez firmę Czeczowiczka i Ska z Wiednia wspólnie z firmą Pomianowski i Ska we Lwowie.

Uchwalono przedłożyć ministerstwu wojny memoryał, zwracający uwagę tegoż ministerstwa na doniosłe znaczenie strategiczne wspomnianej wyżej kolei, mającej połączyć Węgry z Galicyą, z prośbą o poparcie, zwłaszcza, że na całej linii nie projektowano ani jednego mostu.

Jak się dowiadujemy, ministerstwo kolei poruczyło zbadanie rentowności kolei Oświęcim—Kęty—Żywiec dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie, z której ramienia bawił przed kilku dniami w Oświęcimiu inspektor kolei, zbierając daty statystyczne na miejscu. — Ze względu na okoliczność, że obliczenie rentowności wypadło rezultat bardzo pomyślny, jest uzasadniona nadzieja, że po dokonanej reambulacyi budowa tejże kolei lokalnej rozpocznie się w przyszłym roku.

W piątek 26 bm. odbyły się w mieście naszem wybory do Rady miejskiej z III. koła przy bardzo słabym udziale wyborców. Wybrani zostali: Edward Jaśkiewicz, Karol Śmieszek, Józef Zabrzeski, Emil Haberfeld.

Dział ekonomiczny.

Organizacya eksportu do południowej Ameryki.

Olbrzymia pojemność rynków południowo-amerykańskich, w szczególności Argentyny i Brazylii, zwraca od szeregu lat uwagę państw eksportowych Europy. Niezwykłe zdobycze Anglii oraz Niemiec zachęciły resztę mocarstw do intenzywnego zajęcia się wywozem w kierunku do południowej Ameryki.

Monarchia austro-węgierska, która od kilku lat sprawą tą się interesuje, naprawi jedynie błędy krótkowzrocznej polityki emigracyjnej i handlowej ostatnich dziesiątków lat. Wiadomo bowiem, iż południowa Brazylia jest siedzibą jedynej faktycznej kolonii austryackiej, mianowicie Parany, zamieszkałej przez zwartą ludność polską i ruską w ilości szacowanej na 120.000 głów.

Nawiązanie stosunków eksportowych pomiędzy południową Brazylią a Monarchią austro-węgierską otwiera tedy nowe pole zbytu naszemu przemysłowi, a nadto przedstawiać się będzie jako jeden z pierwszych kroków w celu utrzymania węzła tradycyi i stosunków z kolonistami austryackimi w Nowym Świecie.

Świeżo mamy do zanotowania nowy projekt w tym kierunku i jest rzeczą pocieszającą, iż myśl wychodzi tym razem z kół gospodarczych Galicyi. W zeszłym roku ruska organizacya handlowa „Narodna Torhowla" uzyskała z funduszu popierania eksportu subwencyę w kwocie 5.000 K., użytą na podróż informacyjną dyrektora Torhowli p. Zajączkowskiego. Przedłożone przez p. Zajączkowskiego sprawozdanie obejmuje pewne wnioski, których dalsze rozwinięcie i zużytkowanie pchnąć może sprawę na realne tory.

Z inicyatywy Instytutu eksportowego Izby handlowej we Lwowie i Centralnego Związku przemysłowego oraz Muzeum eksportowego Ligi Pomocy Przemysłowej odbyła się w zeszły czwartek w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie konferencya czynników, interesowanych w sprawie dalszego rozwoju eksportu do Brazylii południowej.

W zebraniu wziął udział poseł Battaglia, dyr. Perutz, dyr. Okołowicz, sekretarz dr. Raczyński, z Izby krakowskiej dr. Beres, z Izby lwowskiej dr. Trawiński [illegible] reprezentant Muzeum eksportowego Ligi.

Nader ożywiona i interesująca dyskusya, w której brali udział wszyscy obecni, dostarczyła dowodu, iż zarówno przemysł austryacki, jak w szczególności rodzima wytwórczość naszego kraju, odnieść może bardzo poważne korzyści z eksportu do Parany.

Przedewszystkiem znajduje się znaczna część handlu detalicznego w rękach polskich kupców t. zw. „wendzistów", a koloniści nasi zachowali dotychczas znaczną ilość zwyczajów konsumpcyjnych dawnej ojczyzny. Stroje kobiece n. p. nie uległy dotąd zmianie, a kolonista polski występuje wobec ludności tubylczej jako element kulturalny.

Omówiono szczegółowo losy dotychczasowych ekspedycyi oraz usiłowań w kierunku nawiązania stosunków handlowych oraz przyjęto jako podstawę dalszej pracy projekt wysłania jednego lub dwóch reprezentantów do południowej Brazylii, celem utworzenia kooperatywy drobnych kupców, opartej o hurtownię importową i eksportową.

Dla projektu tego należy pozyskać instytucye bankowe, a siedziby nowej organizacyi umieścić w Kurytybie i Lwowie. Spodziewaną jest subwencya rządu na podróż emisaryuszy, których wybór nastręczy znaczne trudności.

Gospodarcze podstawy nowożytnej prasy.

Interesujący, ale trudny temat! Podjął się go tego rodzaju autorytet naukowy, jak profesor Bucher w Lipsku, który wydał książkę o dziennikarstwie i dzienniku i to jako pierwszy tom większego dzieła p. t. „Kultura doby obecnej" (*Die Kultur den Gegenwart*).

Trudniejszego zadania w kierunku zbadania ekonomicznych podstaw prasy podjął się Dr Maks Garr, który niedawno temu zaszczytnie odznaczył się doskonałą pracą „O podatku inseratowym". Dr Garr konstantuje, że ani Rzymianie, ani średniowiecze nie posiadało prasy w naszem pojęciu. Gazeta powstaje równocześnie z drukiem książek i od samego początku jest kapitalistycznem przedsiębiorstwem.

Gutenberg musi się zapożyczyć u moguntckiego kupca Fusta na sumę 1100 złotych guldenów (dzisiejszych 20.000 marek), by módz swój wynalazek urzeczywistnić.

Dzierżawca pisma „Wiedeńskie Diarium" — *Wienerisches Diarium* (dzisiejszej *Wiener Zeitung*), musi już w r. 1724 płacić rocznie 4000 guldenów czynszu dzierżawnego, który urasta do r. 1787 do wysokości 17.000 guldenów, za co się przyznaje dzierżawcy monopol inseratowy (do r. 1848). Pismo „Austryacki przegląd" *Der österreichische Zuschauer* ma w r. 1837 10.500 guldenów wydatków; to też przy 2000 abonamentów po 5 guldenów rocznie, deficyt zmuszony jest pokrywać z innych źródeł.

Jak marnymi wydają się te budżety wobec nowoczesnych budżetów pism, albo te deficyty wobec *fond perdu* przy obecnem zakładaniu pisma.

Konieczną i najniższą granicę funduszu zakładowego dziennika wiedeńskiego podaje Dr. Garr na $1^1/_2$ miliona koron; straty w pierwszych latach mogą połknąć miliony. Autor podaje z budżetów rozmaitych pism interesujące zestawienia i kalkuluje na ich podstawie rachunek rentowności. Wiele miejsca poświęca także autor agencyom telefonicznym i biurom inseratowym, ich znaczeniu organizacyi i rentowności.

Targ koszykarski w Krakowie.

Urządzany przez Ligę Pomocy przemysłowej w czasie od dnia 10. do 25. sierpnia w Krakowie w sali Sokoła targ koszykarski zapowiada się bardzo interesująco. Zgłoszenia, tak ze strony producentów krajowych z jednej, jak i konsumentów zagranicznych z drugiej strony napływają bardzo licznie. Wiele najpoważniejszych firm zagranicznych przysyła swoich zastępców celem zawiązania stosunków. W dniu 17 sierpnia odbędą się konferencye zawodowe między koszykarzami a plantatorami wikliny, oraz ankieta w sprawie produkcyi wikliny.

Jest nadzieja, że tak fachowo i poważnie zapoczątkowana akcya na tem polu przyczyni się do dalszego żywego rozwoju tak ważnej gałęzi produkcyi krajowej.

Zgłoszenia udziału w targu i konferencyach oraz wszelkich informacyi w tej sprawie udziela także biuro Filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, Straszewskiego l. 28.

Dwutygodniowy kurs zgrzewania, spajania i lutowania metali.

Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie urządza kurs taki w czasie od 19 do 31 sierpnia 1912. Nauka będzie całodzienna. Wykłady będą obejmowały technologię metali, metody spajania metali

zgrzewanie ogniskowe, gazem wodnym, termitowe, elektryczne, wodorowe, acetylenowe, gazem świetlnym, krajanie metali, lutowanie, budowę aparatów, instalacyą urządzeń.

Ćwiczenia praktyczne będą obejmowały wykonywanie w przykładach tych wszystkich robót, gdzie zgrzewanie, spajania względnie lutowanie metali może mieć zastosowanie.

Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, list wyzwolin, świadectwo pracy lub kartę przemysłową i ewentnalnie świadectwo niezamożności, o ile kandydat zamierza starać się o zasiłek 2 koron dziennie na czas trwania kursu, należy wnosić do Dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Kraków, ul. Franciszkańska 4. najpóźniej do 13. 8 1912 r.

Krajowy kurs zawodowy dla szewców.

Staraniem Wydziału krajowego odbędzie się w Dębicy w czasie od 14. października do 1. grudnia 1912 krajowy kurs zawodowy dla szewców.

Podania, zaopatrzone świadectwem szkolnem, kartą przemysłową, wzgl. książką robotniczą lub świadectwen pracy, wnieść należy przed dniem 15. września 1912 do Urzędu miejskiego w Dębicy.

Ubodzy kandydaci otrzymać mogą przez czas pobytu na kursie zasiłek za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III. kl. koleją żelazną.

Drugie wydanie Skorowidza przemysłowo-handlowego Królestwa Galicyi.

W sześć lat od wydania pierwszego Skorowidza przemysłu i handlu Królestwa Galicyi, Liga Pomocy przemysłowej oddaje społeczeństwu za kilka dni drugie wydanie tego niezbędnego podręcznika wartości społeczno-gospodarczej.

Półtora roku trwała praca żmudna i uciążliwa nad zebraniem materyałów, informacyi, adresów do drugiego Skorowidza. Zrazu czterech, później ośmiu, a przez kilka miesięcy dwunastu pracowników zajętych było zbieraniem, porządkowaniem i układaniem do druku materyałów. W czasie pracy redakcyjnej Liga Pomocy przemysłowej wysłała w sprawach Skorowidza 11.000 listów, kart korespondencyjnych i okólników. Wszystkie władze, instytucye, stowarzyszenia i związki, a przedewszystkiem prasa krajowa, oddały Lidze Pomocy przemysłowej w tem trudnem zadaniu nieocenione usługi.

Drugie wydanie Skorowidza Ligi Pomocy przemysłowej zawiera tak jak pierwsze, bardzo obszerny dział informacyjny, który obejmuje wszystko, co tylko należy do całokształtu naszego życia przemysłowo-handlowego, a oprócz tego bardzo cenne informacye o zagranicznych szkołach przemysłowo-handlowych, o subwencyach, stypendyach, fundacyach i wszelkich innych środkach pomocy dla przemysłu i handlu. Dział adresowy obejmuje przeszło 120.000 adresów z dziedziny przemysłu, handlu, rolnictwa, przemysłu domowego, rolniczego itd. Drugie wydanie Skorowidza wykazuje wiele pożytecznych zmian, uzupełnień, a zwłaszcza wielką wartość ma podanie przy każdem większem przedsiębiorstwie ilości i siły motoru, maszyn, ilości robotników, zakresu produkcyi i t. p.

Cena Skorowidza jest niską, bo egzemplarz wspaniale oprawny w płótno, z pięknym odciskiem złoconym, pomysłu Radcy budownictwa Inż. Tilla, członka wydziału Ligi Pomocy przemysłowej, kosztuje 6 kor., a egzemplarz trwale broszurowany także w ozdobnej okładce, kosztuje 5 kor. Każdy, kto chce znać nasz stan gospodarczy, przemysłowo-handlowy i współpracować nad ekonomicznem podniesieniem kraju, winien w ręku mieć tą książkę.

Towary zagraniczne pod patryotycznemi markami.

Liga Pomocy przemysłowej przestrzega społeczeństwo w kraju naszym przed zakupywaniem towarów, na których nie ma wymienionej firmy wytwórczej, a które natomiast zaopatrzono w patryotyczne napisy i godła, lub przy których niektóre firmy handlowe, sprzedające towary zagraniczne dla wprowadzenia w błąd odbiorców naszych, posługują się drogiemi nam imionami i nazwiskami.

Niektóre firmy handlowe puszczają w obrót w ten sposób różne towary, jak: płótno, przybory do pisania, ołówki, pióra, zeszyty, z napisem: Słowacki, Mickiewicz, Kościuszko itp.

Towarzystwa Pomocy przemysłowej powinny z całą energią pouczać swoich członków i zwalczać te nadużycia.

Komunikaty Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej. C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozda w drodze publicznej rozprawy ofertowej wykonanie rozszerzenia i adaptacyi budynku głównego na stacyi kolejowej w Tarnobrzegu.

Koszta ogólne wynoszą w przybliżeniu 90 tysięcy koron.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 5. sierpnia 1912.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę dębowych podkładów mostowych i rozjazdowych oraz większych ilości progów dębowych.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 16. sierpnia b. r.

Bliższych informacyi udziala Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

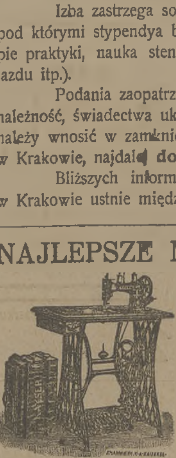
Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki **trzysta do ośmiuset koron.**

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy,

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki, względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej **do dnia 15. sierpnia 1912.**

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze pisemnej.



„Goniec Poniedziałkowy" podczas Międzynarodowego Zjazdu Esperantystów w Krakowie wydaje dodatek esperantystyczny i do tego dodatku przyjmuje inseraty, które drukowane będą w esperanckim języku.

Wydawca: Jakób Judkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.